CZĘŚĆ XXXVII — № 3. ROK 19 — (1848.)

TYGODNIK PETERSBURSKI.

GAZETA URZĘDOWA KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we Wtorki i Piątki. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: *Roczna* w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli, *Półroczna* 8 rubli srebrem.

WTOREK, $\frac{13}{25}$ Stycznia.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Petersburg, $\frac{12}{24}$ *Stycznia.*

Przez rozkaz dzienny Cesarski z dnia 6 Stycznia, Zostający przy Kaukazskim Oddzielnym korpusie Jenerał-major *Łagoda*, mianowany Dowodzcą pułku Grenadyerów Cesarza Franciszka I.

— Przez Reskrypta Cesarskie z dnia 24, 26 i 28 Listopada, mianowani kawalerami orderów: Św. Anny 1 klassy z koroną, Członek Audytoryatu Jeneralnego Marynarki Vice-admirał *Mielichow* i Dowodzca 2 brygady 5 dywizyi lekkiej jazdy Jenerał-major *Danilewski 1.* — Św. Anny 1 klassy, Jenerał-majorowie: Pomocnik Naczelnika Sztabu wojsk na Kaukazie znajdujących się *Gogel*, zostający przy Głównodowodzącym temiż wojskami *Bielawski 1*, Członek Audytoryatu Jeneralnego Marynarki Vice-admirał *Papachristo*, Kontr-admirałowie: Dowodzca 2 bryg. 2 dywizyi floty *Bałk 1*, Dowodzca 3 bryg. 1 dywizyi floty, *Karuułow 1*, Jenerał-majorowie: Dowodzca 1 półekwipażu sterników i Inspektor korpusu sterników morza Baltyckiego *Dawydow 1*, Dowodzca 2 bryg. 2 dywizyi Ułanów *Władisławlewicz*, Dowodzca 1 brygady tejże dywizyi *Łanskoj 2* i Dowodzca 1 bryg. 5 dyw. lekkiej jazdy *Lebied* — Św. Włodzimierza 2 klassy, Pełniący obow. Dyrektora Depart. Hydrograficznego Ministerstwa Marynarki Jenerał-porucznik *Wiłłamow* i Dowodzca 1 bryg. 1 dywizyi lekkiej jazdy *Kusownikow* — 22. 24 i 28 Listopada, Św. Stanisława 1 klassy, Zostający przy Kaukazskim Oddzielnym korpusie Jenerał-major *Andronikow*, Jenerał-Kwatermistrz tegoż korpusu Jenerał-major orszaku J. C. Mości *Wolff*, Kontr-admirałowie: Dowodzca 3 brygady 3 dywizyi floty *Boyle* i Członek Rady Intendentury morskiej *Kuprejanow;* Jenerał-majorowie: Dowodzący pułkiem Huzarów Jenerał-Feldmarszałka Xięcia Warszawskiego hrabi Paskiewicza-Erywańskiego *Budberg 2*, Dowodzca 2 bryg. 1 dywizyi lekkiej jazdy *Gładkow 1*, Dowodzca 2 brygady 1 dyw. lekkiej jazdy *Bohuszewski*, Dowodzca 2 bryg. 2 dyw. Kirysyerów *Masłow 3*, i Dowodzca 2 bryg. 4 dywizyi lekkiej jazdy *von Kroneck.*

— N. Cesarz Jmć raczył mianować Wielkiego Marszałka Wielko-xiążęcego Badeńskiego Dworu P. *Duboys de Gresse* kawalerem orderu Św. Anny 1 klassy, a Vice-wielkiego Koniuszego tegoż Dworu barona *von Seldeneck* kawalerem orderu Św. Stanisława 1 klassy.

— Rada Państwa trzema Zdaniami, (które zostały Najwyżej zatwierdzone w dniu 5 Listopada), postanowiła: za twierdzić w szlacheckiej rodowitości osoby następujące: 1.) Bernarda-Ludwika (2-ch imion) Jerzego, Ignacego-Antoniego. (2-ch imion), Kazimierza i Macieja-Franciszka (2-ch imion), *Boruckich* — 2.) Dominika *Rozwadowskiego* z synami Leonem i Norbertem-Wiktorynem (2-ch imion) — 3.) Jana-Mikołaja (2 imion) *Smotryckiego*, z synami Franciszkiem.

UKAZY RZĄDZĄCEGO SENATU.

17 Listopada 1847 r. O poborze na utworzenie posiłkowego kapitału polepszenia wodnych kommunikacij. (Pobor ten, wynoszący ¼ kop. od rubla, ma być płacony od ładunków idących kanałami Wysznie-wołockim, Tichwińskim i Maryi, Wołgą i wpadającemi do niej rzekami, tudzież Mstą i Wołchowem, rzekami Zailmeńskiemi i kanałem Ładogskim).

27 tegoż m. Z ogłoszeniem potwierdzonego przez N. Cesarza Zdania Rady Państwa, iż Komissije wojennego Sądu nad osobami cywilnemi, nie ulegają dozorowi Powiatowych

Strapczych, i że obowiązki ich co do tych Komissij, polecają się Audytorom, lub Sekretarzom Sądów powiatowych zawiadującym kancellaryjną czynnością w tychże Komissiach.

28 Tegoż m. Z ogłoszeniem Rozkazu N. Cesarza o uwalnianiu na urlop nieograniczony (въ безсрочный отпускъ) oficerów sztabu i ober-oficerów Gwardyi i Armii. We wstępie do szczegółowych o tem przepisów powiedziano: iż Ustawą 1 Stycznia 1841 roku i Rozkazem Najjaśniejszego Pana 1843 roku, pozwolono było uwalniać na czas nieokreślony oficerów sztabowych po przesłużeniu najmniej lat 3, a ober-oficerów po przesłużeniu lat 8, na ten koniec, aby na przypadek formowania wojsk rezerwowych, mieć w nich oficerów doświadczonych i zupełnie odpowiadających swojemu powołaniu. W r. 1844, dla zmniejszenia znacznego nad-kompletu oficerów w Armii, N. Cesarz rozkazał: uwalniać na czas nieokreślony nad-kompletnych oficerów w Korpusach Greeadyerów i w 1, 2, 3, 4, 6 piechoty, tudzież w artylleryi i w batalionach saperów, nie stosując do nich wydanych uprzednio prawideł. Z tego powodu przeszli do wojsk rezerwowych oficerowie młodzi i nie dość wyćwiczeni w służbie frontowej, a z nich niektórzy pozwolili sobie bez ważnych i prawnych przyczyn, nie stawić się na coroczne w sztuce wojskowej ćwiczenia. Teraz, za zmniejszeniem się w Armii nad-kompletu oficerów, N. Cesarz uznał, iż można zupełnie cofnąć dozwolony tymczasowo w 1844 r. wyjątek i potrzeba położyć tamę niestawianiu się na coroczne zbory i w skutek tego postanowił nowe przepisy.

— Umarł Członek Audytoryatu polowego oddzielnego Kaukazskiego korpusu Jenerał-major *Pietrow 1.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLIJA. *Londyn, 10 Stycznia.* Gazeta *Sun* ogłosiła cały bill o wyzwoleniu żydów. Bill ten, składający się z 10 paragrafów nosi imiona Lorda Johna Russell, sira George Grey i vice-hrabi Morpeth. Proponuje się w nim dla Członków Parlamentu wyznania Mojżeszowego następnie zmodyfikowana rota przysięgi: «Przyrzekam i uroczyście przysięgam że pozostanę wiernym poddanym i wassalem (liege) N. Królrwej Jmci Wiktoryi i że będę Ją bronił wszystkiemi siłami mojemi przeciw wszelkim spiskom i zamachom któreby knowane były na Jej osobę, Jej koronę lub Jej honor. Przyrzekam wiernie utrzymywać, wspierać i bronić ze wszystkich sił moich porządek następstwa Tronu; to następstwo, według słów aktu nazwanego "Akt o dokładniejszém "określeniu Korony i o większém zapewnieniu praw i swo"bod poddanych" jest i pozostaje ograniczone do Xiężny Zofii, Elektorowej Hanowerskiej i Jej potomków wyznania protestantskiego, i wypowiadam posłuszeństwo wszelkiej innej osobie, któraby rościła prawo do Tronu.» (Następują inne przysięgi względem zachowania ustanowionego rzeczy porządku).

Przysięga kończy się następnie:

«Wyrzekam się i uroczyście odprzysięgam od wszelkiego zamiaru naruszenia Kościoła obecnego protestantskiego anglikańskiego takiego, jaki ustanowiony jest Prawem w tém Królestwie i przysięgam uroczyście nie używać nigdy żadnego przywileju, do którego miałbym lub mógłbym mieć prawo, w celu zakłócenia lub osłabienia religii protestantskiej w Połączoném Królestwie, i w obec Boga zapewniam i ślubuję, iż niniejsze oświadczenie w całości i wszystkich jego częściach czynię w rozumieniu zupełném i zwyczajném słów składających rotę przysięgi, bez żadnej myśli ukrytej, bez żadnej dwuznaczności, bez żadnej restrykcyi umysłowej, tak mi Boże dopomoż.»

Pod ug tegoż billu żydzi ulegać jeszcze będą niektórym niezdolnościom (inabilities) tym samym, które istnieją dla katolików; mianowicie nie będą mogli być sędziami, ani Wielkiemi Kanclerzami, ani Strażnikami Pieczęci, ani Lordami Namiestnikami Irlandyi, ani Rządzcami tegoż kraju, nie mogą też osiągnąć beneficyów kościelnych.

— Odebrano w Southampton smutną wiadomość o rozbiciu się statku Rządowego parowego *Avenger*, który idąc z Gibraltaru do Malty, zginął na skałach zwanych *Sorelli*, o 13 mil na południe wyspy Enleba. Był to statek pierwszej klassy, podejmował 1444 tonn i miał siłę 650 koni. Między jego oficerami znajdowali się kapitan C. E. Napier, syn znanego admirała i Fryderyk Marryat, syn niemniej znanego kapitana tego nazwiska, autora kilku romansów morskich.

— Kommisya mianowana przez Lorda-Namiestnika Irlandskiego dla sądzenia w skutek ostatniego billu osób winnych rozmaitych bezprawi, miała już kilka posiedzeń i wydała kilka wyroków śmierci.

— Dowodztwo stacyj morskich Ameryki Północnej i Indyj zachodnich ofiarowane zostało przez Admiralicyą hrabi Dundonald, (głośnemu lordowi Cochrane). Sędziwy admirał przyjął dowodztwo.

— Lord William Paget, syn margrabi Anglesea i brat hrabi Uxbridge, wykreślony został ze spisu kapitanów marynarki Królewskiej, za powtórzone dopuszczenie się oszustwa.

— Plantacye kawy na wyspie Ceylon, są w tej chwili spustoszone plagą, dotąd tam nieznaną. Nagle nadeszły niewiadomo zkąd miljony szczurów, nigdy przedtém niewidzianych, nie stawiące wiele podobieństwa z temi, które emigrują ogromnemi stadami w północnej Europie i Ameryce, (*Mus Lemming*). Wszędzie gdzie przeszły te zwierzęta dość było jednej nocy, ażeby plantacye kawowe, pozostały obnażonemi z liści i gałęzi. Po nocy cała ziemia okryta była grubą warstą liści i gałązek uciętych przy samej nasadzie; owoce, jakie były na starszych gałęziach, też poopadały.

Szczególna w tém, że żadna część drzewa kawowego nie była użyta na pokarm przez te szczury, które jakby tylko na psotę to spustoszenie dokonały. Niektórzy właściciele ochronili swoje plantacye rozkładając przez całe nocy ognie i czyniąc wielki hałas. Szczur o którym mowa nie jest większy od szczura domowego, ale zęby gryzące ma dłuższe i mocniejsze. Jeżeli się pokaże iż emigracye tych zwierząt są peryodyczne, mieszkańcy wyspy Ceylon będą musieli zaniechać uprawy kawy i wziąść się znowu do uprawy drzew cynamonowych, których to źwierzę nietyka.

FRANCYA. *Paryż*, *11 Stycznia.* Wczora Izba Parów zaczęła i ukończyła rozprawy ogólne nad adressem odpowiedzi na mowę Królewską, a dziś, przystąpiła do rozpraw nad paragrafami. PP. d'Alton Shee i de Mesnard mówili przeciw Ministrom.

— Xiążę i Xiężna de Montpensier nabyli w Madrycie hotel, który będzie przebudowany na wspaniały pałac gdzie Xięztwo Ichmość stale zamieszkają.

— Zgorszenia administracyjne, które od czasu sprawy Teste były nieco ucichły, znowu zaczynają ze wszech stron się ponawiać. Kilka gazet razem donosi o rozmaitych wypadkach przekupstwa urzędników i nawet Ministrów. Niejaki P. Petit, poborca w Corbeil, wydrukował broszurę, w której oskarża Ministrów Guizot i Lacave-Laplagne, o spólnictwo we wzięciu znacznego podarunku od niego przy mianowaniu go na posadę.

— Posłowie nadzwyczajni: Austryacki hrabia Colloredo i Pruski P. Radowitz, bawiący tu dla spraw Szwajcarskich, nie zupełnie dopięli celu swego przybycia. Zgodzono się tylko z naszym Gabinetem przesłać Sejmowi Szwajcarskiemu wspólną notę, jako replikę na odpowiedź tegoż Sejmu w przedmiocie ofiarowanego pośrednictwa. Akt ten będzie miał wielkie znaczenie w wypadkach które daje do zrozumienia.

— Sąd Kassacyjny odrzucił appelacyą PP. Niogret i Camuset, urzędników pocztowych, przekonanych o skradzenie 3,751 franków adresowanych dla P. Sommé. Urząd pocztowy, skazany solidarnie na wypłacenie tej summy właścicielowi, był też appelował, ale następnie zrzekł się swej skargi i tym sposobem nakoniec uświęcona została zasada, że Poczta odpowiedzialną jest za przeniewierzenia swych urzędników.

— P. Donny, professor w Gand, wynalazł sposób za pomocą którego wszelkie sfałszowanie mąk zbożowych wykrywa się z największą dokładnością. Minister Marynarki polecił mu uczynić doświadczenia po portach nad zapasami mąki i skutek całkowicie odpowiedział oczekiwaniu. Sposób P. Donny będzie stale przyjęty do brakowania mąki przez Rząd zakupowanej po wszystkich portach Francyi, w kolonijach i na wszystkich okrętach. Wynalazca mianowany został kawalerem Legii honorowej.

— Podług jednej gazety pożądaną byłoby rzeczą iżby Abdel-Kader przedewszystkiém był odwieziony do Algeru, dla przekonania niewierzących, że poddał się francuzom. Mało albowiem muzułmanów wierzy temu wypadkowi, mając rozmaite zabobonne tradycye o samym Abdel-Kaderze i jego koniu, pochodzącym jakoby od klaczy Mahometa, i podług których ani jezdziec ani koń ten nigdy nie mogą dostać się w ręce nieprzyjacielskie.

Tym czasem Rząd nasz na pamiątkę wzięcia Emira rozkazał wybić medal i wystawić pyramidę na miejscu gdzie przyszedł poddać się Xięciu d'Aumale.

HISZPANIJA. *Madryt*, *4 Stycznia.* Na dzisiejszym posiedzeniu Izby Deputowanych odczytany został akt oskarżenia byłego Ministra Skarbu P. Salamanca, ułożony przez umyślną Kommisyą. Ta ostatnia popiera oskarżenie. P. Seijas Luzano rozwijał wnioski Kommisyi i utrzymywał główne punkta oskarżenia. Po nim będzie mówił sam obwiniony.

— Gazeta Pruska podług swych korrespondencyj donosi, że zdrowie Królowej Izabelli jest w stanie nader zatrważającym, który osoby Dworu trzymają w największej tajemnicy. Królowa cierpi częste attaki nerwowe i ostatnią razą omdlenie Jej trwało przeszło dwie godziny. Lekarze uważają ten stan za bardzo niebezpieczny i wątpią azali powtórny attak J. K. Mość zdoła wytrzymać. W takiém położeniu partye polityczne są w wielkim ruchu i wszyscy zajmują się przyszłością Hiszpanii. *Eco del Comercio* zawiera dziś artykuł pod tytułem *Przyszłe niebezpieczeństwa* i wyraża zdanie, że Anglija nigdy nie pozwoli, iżby dynastya Orleańska zasiadła na tronie hiszpańskim.

AUSTRYA. *Wiedeń*, *7 Stycznia.* Gazeta jedna zaprzecza wiadomości danej przez inne gazety, jakoby Rząd nasz zamówił 500,000 karabinów na fabryce broni.

FRANKFURT. Sejm Niemiecki rozpoczął znowu swe prace. Pierwsze posiedzenie miało miejsce 7 Stycznia.

NAJPOŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

LONDYN, *12 Stycznia.* Wczora, mimo oporu Dziekana Merewether, odbyło się poświęcenie na biskupa Xiędza Hampden w kościele St. Mary le Bone. — Konsolidy stanęły dziś na 87⅝.—Ze statku *Avenger* zginionego na brzegach Tunisu uratowali się tylko lejtnant Rooke, P. Harrion kanonier, P. Hill, intendent okrętu i jeden majtek. Okręt uderzywszy się o skałę koralową, zatonął w kilka minut, tak że nikt więcej uratować się nie zdołał.

PARYŻ, *13 Stycznia.* Dwa jeszcze posiedzenia Izby Parów zeszły na rozprawach nad adresem. Wczora Izba Deputowanych przystąpiła do rozbioru budżetu.—Piszą z Tulonu że odebrano tam rozkazy Rządu względem Abdel-Kadera. Sam Emir, z matką, trojgiem dzieci. szwagrem i jednym arabem ze swego orszaku osadzony będzie w twierdzy Lamalgue, reszta jego orszaku odesłaną ma być do twierdzy Malbousquet. — Zapewniają że Rząd odebrał zatrważające wiadomości o stanie zdrowia Królowej Hiszpańskiej.

*

MADRYT. Espartero przybył 7 Stycznia do tutejszej stolicy, gdzie zjawienie się jego sprawiło największe wrażenie.

SZWAJCARYA. *Bern, 10 Stycznia.* Sejm rozpoczął na nowo swe posiedzenia pod prezydencyą P. Ochsenbein.

(Journ. de S. P. Psz. Poln. R. I.)

LITERATURA.

SWIATŁO i CIENIE.

POWIEŚĆ NIEBOSZCZYKA PANTOFLA,

WYDANA PRZEZ

ELEONORĘ SZTYRMER.

Tom II.

X.

(Dokończenie.)

— Obiecał mi że się o to postara — odpowiedziała Ewa.

— Czy aż do tego objaśnienia między wami doszło?

— Przy ostatniem widzeniu się niepodobna było tego przedmiotu uniknąć. Zresztą każdy ma swoją miłość własną; chciał mi pokazać że o mnie niedba.

— Zuchwały! — to mi się niepodoba!

— Albož to jedno? — nasłuchałam się dzisiejszego wieczora niemało ucinków od niego; przekonałam się że umie się gniewać i że z tak niedelikatnym człowiekiem nigdy bym niemogła być szczęśliwą. A mama jakby umyślnie tak długo zostawiłaś nas samych jednym.

— Ach! kiedyż to nudna rzecz być obecną rozmowie młodych ludzi co zbliżywszy się zanadto do siebie potém się rozłączają. A przytém jestem cokolwiek słaba.

— To niech się mama położy. Ja zaraz każę zgotować polewkę.

Matka usłuchała tej rady.

Ewa miała zwyczaj kazać przynosić do swego pokoju imbryczek z polewką, sama niosła matce do łóżka filiżankę a resztę albo zostawiała sobie, albo też oddawała swej pokojówce. Potém najczęściej jeszcze czytała xiążkę i nareszcie zgasiwszy świecę rozbierała się i udawała do spoczynku.

Pokojówka właśnie postawiła na stole polewkę i wyszła kiedy Walery stanął pod szklannemi drzwiami pokoju swojej kochanki. Serce biło mu gwałtownie w piersi, jakaś lękliwość opanowała go, wstydził się siebie samego i niepojmował co się z nim stało, wszakże czuł wyraźnie że od chwili pożegnania Pani Łobzowskiej co moment tracił jakąś część przytomności i odwagi tyle mu potrzebnych dla dokonania planu ucieczki. Obawa żeby kochanka niewzięła go za tchórza, zmusiła go do zastanowienia się nad sobą, i wtedy dopiero spostrzegł że mu było zimno, że drżał nie od strachu, lecz prosto od chłodu wieczornego. Przypomniał sobie że siadając do kocza niewłożył na siebie płaszcza, i zostawiwszy go w powozie dotąd był w jednym fraczku! przekliuał w duszy fatalne swoje roztargnienie, kulił się jak mógł i ręce po cichu zacierał lub chuchał w dłonie, jednakże to niewiele pomagało. Wieczór był nadzwyczajnie chłodny, wiatr przejmował go na skróś, drobny deszcz przemoczył go i szczypał mu twarz nieprzyjemnie, a nogi jego grzęzły w błotnistym, rozmokłym gruncie. Spójrzał na zegarek — jeszcze pół godziny zostawało do 10-tej. A ja nieszczęśliwy! zawołał, poki matka i służąca zasną, póki Ewa się ubierze w drogę, wypadnie mi tu wartować pod edrzwiami. Przyłożył ucho do ściany — cisza zupełna. Potém jakby drzwi stuknęły. Zajrzał przez szybę — była to Ewa, która wszedłszy do swego pokoju poszła prosto do stolika na którym stał przygotowany imbryczek. — Ach! dopiero będzie nalewała polewkę pomyślał sobie, i czém prędzej odsunął się odedrzwi.

Ewa z wielkim pośpiechem napełniła filiżankę polewką i dobywszy ze swej toaletki dwie flaszeczki Notkiewicza, ostrożnie wpuściła do filiżanki z pierwszej flaszeczki kilka kropel rozrzadzonego opium, który Doktor dał jej od bezsenności, a potém obojętnie, nierachując już kropel, nalała opium mocnego, z drugiej flaszeczki do imbryczka, i schowawszy obie do toaletki poszła z filiżanką do matki.

A Walery drżał od chłodu na dworze. Obuwie jego rozmiękło w błocie, zaczynało mu być zimno w nogi. Spróbował dryptać na miejscu dla rozegrzania się, ale niesposób było, bo pluskanie błota rozlegało się zbyt głośno. Gniewając się sam na siebie za swoje roztargnienie spójrzał znów przez szybę — pokój był pusty, imbryk z polewką stał na stoliku. Patrzał, patrzał, i dziwna rzecz! — zapomniał na chwilę o miłości, o wdziękach kochanki, o bliskim szczęściu, o całej przygodzie dla której przybył, o wszystkim na świecie i wzrok jego nieruchomie zatrzymał się na imbryku! i myśl cała zajęta była tylko tą gorącą winną polewką co stała na stole! Ciało bardzo często bierze górę nad duszą, o tém każdy wie, lecz niekażdy może zauważał tę niedołężność człowieka, tę *mizerją* naszej natury, że nieraz ostatnia drobnostka, bagatela nic nieznacząca w oczach filozofa, rzecz którą by człowiek w innym czasie z pogardą odepchnął od swej uwagi, pochłania całą jego duszę, staje się dla niego dziwnie zajmującą, zmusza go do zapomnienia wszystkiego co dla niego najdroższe, popycha go niekiedy wyraźnie w przepaść. Właśnie w tym samym przypadku znajdował się Walery. Gorąca polewka wydała się przeziębłemu nektarem, zapragnął jej gwałtownie, passował się kilka sekund z samym sobą, nareszcie korzystając z tego że w pokoju nikogo niebyło, otworzył szklanne drzwi, wszedł pocichu, łyknął porządnie polewki i ostrożnie powrócił na dawne stanowisko.

Ledwie wyszedł, wróciła Ewa, oddała pokojówce resztę napoju dziwiąc się cokolwiek że go bardzo mało zostało w imbryczku, i kiedy wypiła do ostatniej kropli, kazała jej iść spać, a sama siadła niby czytać xiążkę.

Waleremu, po napiciu się polewki zrobiło się z początku bardzo dobrze. Jakieś przyjemne ciepło rozlało się po wszy-

stkich jego żyłach, imaginacja rozkołysała się w jasnych i błogich marzeniach, czuł się odważnym, zdolnym do największych poświęceń, zapomniał o wietrze, deszczu, słocie i myślał jedynie o tej szczęśliwej chwili kiedy drżącą kochankę poniesie na swoich ramionach do karety. Stopniowo jednak niepojęta ociężałość, zimno, dreszcz i senność zaczęły coraz wyraźniej przemagać nad miłosnemi jego marzeniami. Walery gniewał się na siebie i wyrzucał sobie nieczułość, niewdzięczność dla tej która tak wielkie dla niego czyni poświęcenie. Wprawdzie usprawiedliwiał siebie tém, że ostatnią noc przepędził bezsennie, będąc zajęty przygotowaniami do podróży, i że bez płaszcza w dżdżystą i chłodną noc najczulszy nawet kochanek może zziębnąć, jednak pomimo wszelkich rozumowań ciężyła mu na sercu mniemana jego zdrodnia. Nie zważając już na plusk błota dryptał heroicznie na miejscu myśląc że ta agitacja go orzeźwi, lecz gdy i to nic niepomagało a senność coraz więcej brała nad nim gorę, uderzył się obydwiema pięściami w czoło, bił się w boki, targał się za włosy z rozpaczą i nareszcie przypisując wszystko wpływowi nieznośnej słoty, a lękając się jakiej nagłej choroby od przeziębienia, postanowił się schronić do pokoju przyszłej swojej małżonki. Stanąwszy ostróżnie przy drzwiach, spostrzegł że oprócz Ewy nikogo niebyło w pokoju, i zastukał z lekka w szybę.

Ewa nieco przestraszona położyła xiążkę na stole, podbiegła na palcach do drzwi i uchyliwszy je bez hałasu, spytała cichym głosem — to ty Walery?

— Ja, — odpowiedział młodzieniec.

— Cóż? czy kareta gotowa?

— Czeka nas za ogrodem.

— Dobrze. Zaczekaj jeszcze z pół godziny. Zbiorę niektóre rzeczy, napiszę kilka słów do rodziców i pojedziemy.

— Zmiłuj się moja droga, śpiesz się, na dworze diabelnie zimno, a ja zapomniałem wziąść płaszcza z powozu.

— *Fi donc!* czy tak mało mnie kochasz żeby ci miłość płaszcza niemogla zastąpić?

Młodzieniec westchnął.

— Wiesz co? szepnął po chwili, zapewne przeziębiłem się bo mi bardzo słabo, ledwie na nogach się trzymam. Pozwól mi jaki kwadransik posiedzieć w twoim pokoju i ogrzać się, potém jeżeli każesz wyjdę natychmiast. Przysięgam że nienadużyję w niczém twego pozwolenia.

— Ach! pocóż to? to niewypada — to niedobrze.

— Aniele mój! rzekł młodzieniec solennym głosem, miałbym siebie za najpodlejszego człowieka, za potworę niegodną twojej miłości, gdyby jakakolwiek myśl zbrodnicza mogła znaleść wstęp do mego serca. Bądź spokojna! zanadto cię kocham, szanuję, ubóstwiam iżbym mógł na chwilę zapomnieć winnych ci względów. Przysięgam na pamięć rodziców, na naszą miłość, że jedno tylko osłabienie zmusza mnie prosić cię o przytułek.

Dziewczyna zlękła się i otwierając drzwi spytała go z największą niespokojnością — cóż ci jest? czy bardzo czujesz się słabym? — ach! w takim momencie!...

— To nic, to nic! odrzekł nieszczęśliwy, chwiejąc się na nogach, i wszedłszy do pokoju z pośpiechem osiadł na pierwszém krześle które znalazł — to przejdzie samo! ot, już mi teraz daleko lepiej. Ja sądzę, że to było prosto znużenie po niedospanej nocy, po chłodzie i słocie tego wieczora.

Twarz Ewy rozpogodziła się natychmiast, zwyczajny sarkastyczny humor jej wrócił, zaczęła żartować ze zniewieściałości kochanka, i rozgniewała się nawet spostrzegłszy że błota naniósł do pokoju. *Fi donc!* zawołała z przekąsem, *comme c'est mauvais genre!* nie obetrzeć obówia przed wejściem do pokoju — co sobie pomyślą jutro moi ludzie? cały twój rozumny plan zniweczyłeś nogami. Kto tylko ma oczy, pozna że tu był mężczyzna!

Walery pochylony nieco na wznak, oparty bezwładnie o tył krzesła, spójrzał na nią wzrokiem w którym malowało się i zadziwienie że tak błaha uwaga mogła jej się natrącić w owej stanowczej chwili, i żal jakiś że widząc go chorym może mu robić wyrzuty i obrażona miłość własna że go uczą przyzwoitości i wreszcie jakieś dziwne przeczucie że ta kobieta go niekocha prawdziwą, czystą miłością, że namiętność jej mogła być skutkiem kaprysu, albo jakiegobądź podobieństwa które upatrzyła w nim do bohatera jednego z przeczytanych romansów, a ucieka z nim więcej z uporu i przez podszept romansowej wyobraźni niż z głębokiego przywiązania. Słowem umysł jego rozjaśnił się w tej chwili jednym z tych tajemniczych błysków co zapadają niekiedy w duszę człowieka, i w ulotnym momencie odkrywają mu daleko więcej niż zwyczajna rozwaga w kilka lat, a nawet przez całe życie. Wzdrygnął się na swoim krześle, chciał powstać, lecz niemiał siły, chciał wszystkie swoje uczucia wylać w słowa: wszystką gorycz wydobyć z łona lecz język nie podawał się już woli i tylko mógł wyjąknąć niewyraźnie — Ewo! nie spodziewałem się.... teraz.... kiedy.... wkrótce....

— Otóż to przerwała dziewczyna—i wyrzuty zaczynają się już przed czasem! A, przyznam się, że to zabawna rzecz o prawdę się gniewać! Niedość że dla ciebie rodziców porzucam, jeszcze chcesz żeby po śladach twego obuwia ludzie domyślili się żeś był w moim pokoju.

— O! rzekł Walery — to — okrop-nie! ty—mnie—niekochasz!

— Coraz lepiej! coraz lepiej! fuknęła Ewa z gniewem, P. Walery zaczyna hałasować w moim pokoju żeby go cały dwór usłyszał — *Fi! c'est une lâcheté!*

— Kobieto! rzekł słabym głosem młodzieniec — Bóg—cię — skarze! ser-ca, nie-masz! Potém głowa jego zwiesiła się zupełnie z krawędzi krzesła, usta zostały otwarte, oczy stanęły kołem pod powiekami na pół przymkniętemi, twarz pokryła się straszną bladością. Zdało się że to trup siedzi na krześle!

Ewa, która przez czas sprzeczki niepatrzała na niego, rzuciwszy teraz wzrok i spostrzegłszy tę okropną zmianę w całej postawie kochanka, struchlała od strachu. W naturze jej było że i bojaźń jej różniła się od bojaźni innych kobiet. Druga na jej miejscu byłaby krzyknęła z trwogi i może zemdlała — Ewa przez jakąś instynktową przezorność ścisnęła usta i tylko załamawszy ręce, zatrzymała się na miejscu, jakby skamieniała. Kilka minut przeszło w tém osłupieniu.

Można sobie wyobrazić jej położenie, lecz niepodobna przedstawić co się dzieło w jej duszy. Nic to że wszystkie jej plany w proch się rozsypały, rozwiały się jak kurzawa pod tchnieniem wiatru, nic to że ją Walery tak dobrze jak przeklął, nic to nawet że mężczyzna znajdował się w jej pokoju, bo gdyby go kto zobaczył mogła by przy swojej przebiegłości jakkolwiek się wymówić, oszukać rodziców lub przeprosić — ale to nieszczęście, że ten mężczyzna może już niewróci do życia, że na miejscu jego zostanie trup! Martwe ciało znalezione tam gdzie być niepowinno, jest to pierwszy arkusz sprawy kryminalnej ze wszystkiemi jej następstwami! Ostatnie jej obejście się z kochankiem, wiadome ludziom, stanie się jakby aktem jej oskarżenia o podłe trucicielstwo i chociażby się uniewinniła przed kratkami sądu zostanie zawsze splamioną w obliczu świata, i wyłączoną ze wszystkiego poczciwego towarzystwa. Sąd, hańba, niesława, — podejrzenie o morderstwo, rozpacz rodziców, — o! okropność! wszystkie te myśli jak z gór lecąca lawina zwaliły się razem na umysł Ewy i przygniotły, ją aż do zwątpienia o samej sobie. Cichy jęk który wydała z głębi piersi, zaważył by może tyle na szalach Szatana ile cierpienia całego życia drugiej niewiasty. Wszakże przyrodzona energja tej dziwnej duszy natychmiast podniosła się z olbrzymią mocą, jakby dowodząc tego że i w świecie ducha prawdzi się ten ogólny teoremat materjalnego świata, podług którego każda siła wywołuje równe sobie oddziaływanie czyli opór. Powiedziała sobie że zamiast lękać się trzeba naprzód rozpatrzyć bliżej stan przestraszającego przedmiotu. Zbliżyła się więc ze świecą do Walerego i opatrzyła go z największą uwagą. Widok jego był okropny! Nietrwożąc się wzięła go za rękę — ręka była zimna, lecz puls bił wyraźnie chociaż bardzo nieregularnie, to mocno, to znów tak słabo że go ledwie czuć można była. W miarę tego bicia krwi rosły i upadały nadzieje badającej. W tym samym czasie Walery zaczął się rzucać na krześle lecz ruchy jego konwulsyjne niebawem przeszły w bezwładność. Spostrzegła tedy wyraźnie że jeszcze żyje.

— Może sen jaki chorowity? pomyślała sobie — i jęła go targać z całej mocy, łechtać pod nosem choragiewką od pióra, wreszcie ukłuła go mocno angielską igiełką — wszystko to niezdołało go obudzić.

— O! — jęknęła Ewa, i wpadła w zamyślenie.

— Albo letarg albo jaka śmiertelna choroba — rzekła po chwili. Lecz czy powróci do życia czy umrze, dla mnie prawie równe nieszczęście. Jeżeli letarg, to będzie trwało dość długo, a przez ten czas uchodzić będę za trucicielkę. Jeżeli choroba o śmierć go przyprawiła, kto uwierzy że w moim pokoju bez mego udziału zachorował? Gdyby nawet po pewnym czasie odzyskał przytomność, powiedzą tylko że zamało trucizny dałam mu wypić!

— O ja nieszczęśliwa! — zawołała z prawdziwą rozpaczą i zimny pot trwogi wystąpił na jej czoło. Wzrok jej sztywny zatrzymał się na Walerym.

Wkrótce młodzieniec znów zaczął się konwulsyjnie rzucać w krześle, pochylił się i byłby upadł, lecz Ewa lękając się żeby padając nienarobił hałasu, zatrzymała go za ramie a potém powoli ściągnęła na podłogę.

Ta okoliczność nawet w rozpaczliwym jej położeniu pobudziła ją do gniewu — Mazgaj! rzekła z przyciskiem wzgardy — o! pocóżem się oddała takiemu mazgajowi! jednej nocy niedospał, godzinę przebył na słocie bez płaszcza i natychmiast rozchorował się! — jeszcze w jakim czasie! ha! w tym to właśnie zawiera się całe nieszczęście! — wprzód albo później niech by sobie chorował, niechby umarł. . . . ale teraz! teraz! i do tego w moim pokoju!

Zaczęła chodzić niewiedząc co począć, otworzyła ostróżnie drzwi sąsiedniego pokoju, a zbliżywszy się do śpiącej służącej spostrzegła że i ta była bardzo blada, tylko nie rzucała się i chrapała podług zwyczaju. — Ot, jeszcze druga historja! — rzekła — co to będzie jeżeli Antosia przynajmniej o 10-tej zrana się nieobudzi? — jeżeli spać będzie do wieczora albo nawet dłużej? — No, o tej wiem przynajmniej że się obudzi kiedyś. A matka? pomyślała sobie z trwogą lecz natychmiast uspokoiła się — nie! ta będzie tylko cokolwiek mocniej spała. Wszakże do jej filiżanki wlałam krople podług przepisu Doktora. Lecz Antosia? Antosia? hm! jeżeli za wiele wlałam do imbryczka? Notkiewicz mówił mi że opium, jest trucizna — Czy zawiele, czy niezawiele użyłam? o, kto mi to powie? a pytanie to znaczy czy jutro będzie jeden trup czy dwa trupy w domu?

Ha! ha! straszno! okropnie! Boże! będę się modliła, Matko Boska, zmiłuj się nademną, ratuj mnie! ratuj! Oczy jej były obłąkane, twarz blada, włosy targane rospaczliwemi dłońmi opadły na ramiona, łono drżało od bezmiernej trwogi. Podobna była do jednego z tych duchów co z anielskim jeszcze obliczem lacz przez grzech już skażonem, strąceni zostali w otchłań piekielną, padła na kolana, wyciągnęła ramiona, złożyła ręce na piersiach i machinalnie mówiła pacierz, lecz ta modlitwa nieuspokoiła jej, bo jej nietowarzyszyła prawdziwa wiara, bo myśl jej niepodniosła się do góry lecz wśród błota ziemskiego rzucała się konwulsyjnie między dwóma trupami!

— Przecie cóśkolwiek muszę postanowić — rzekła podnosząc się z podłogi. Przecie muszę znaleść w mej głowie jakiś środek ratunku. Niepodobna żebym nic złego niezrobiwszy, niepotrafiła rozplątać tych fatalnych sieci w które wpadłam!

Co do Walerego — ten jeżeli się przebudzi, to choćby był najsłabszy niebędzie się wahał dla ocalenia mego dobrego imienia wyczołgać się na rękach i na nogach do ogrodu — a tam jeżeli go zobaczą, przyjmie całą rzecz na siebie.

Jeżeli się nieobudzi, to go potrzeba niezwłocznie schować — ale gdzie? jak? — o! w tém wszystko! w tém cała przepaść niepewności! a jeżeli jeszcze zostanie na zawsze w letargu, jeżeli murze? o! co z nim zrobić? — schować go naprzód, tak schować, a po tém myślić co dalej począć — teraz najgwałtowniej potrzeba mi wiedzieć gdzie na przypadek przechować trupa? — i zaczęła opatrywać pokój.

Niebawem zwrócił jej uwagę na siebie duży kufer w którym zwyczajnie leżała bielizna przeznaczona do prania, a który właśnie był próżny. Ha! w razie potrzeby — rzekła — na pierwszy czas można go będzie włożyć do kufra, lecz co dalej? — ha! dalej jest czas do namysłu — jest nadzieja.

Możeby lepiej było wyciągnąć go teraz do ogrodu? O! nieszczęście! — noc wypogodziła się zupełnie, uciszyło się i przeklęty xiężyc poziera z góry na moją rospacz! — zrobiło się jasno, stróże mogą mnie zobaczyć i wszystko się wyda! Ach, jaka szkoda! bo w każdym razie ten środek byłby najlepszy!

A z dziewczyną co zrobić? hm! jeżeli się nie obudzi rano, obleję zimną wodą, szpilkami pokłuję — bądź co bądź tej łatwiej poradzę, jeśli nie otruta!

Na tę myśl że mogła zawiele opium nalać do imbryczka i pozbawić Antosię życia, znów ją opanowała niewymowna rospacz. I tak wpadając naprzemian to w nieograniczoną bojaźń, to w zuchwałą zarozumiałość w środki które przy swej przebiegłości miała nadzieję znaleść — przepędziła noc, oka nie zmrużywszy. W czasie tej bolesnej bezsenności może i myśl żalu zabłysła w jej przewrotnej duszy. Może zrozumiała że nieprzewidziana katastrofa Walerego niebyła ślepym trafem, lecz raczej dowodem iż karząca dłoń Boża dotyka niewdzięczne dzieci wtedy właśnie, kiedy najmniej tego oczekują. Może wśród natłoku czarnych myśli zajaśniało w jej umyśle jakieś ulotne postanowienie poprawy, może łza nawet zrosiła jej powieki — lecz niestety! wkrótce to pochłonęła coraz gwałtowniejsza potrzeba namysłu w obecném niebezpieczeństwie!

Biały ranek znalazł ją siedzącą na pościeli w głębokim zadumaniu. Wzrok jej błądził machinalnie w kierunku Walerego i pokojówki. Nie powzięła przez całą noc żadnego pewnego postanowienia, lecz wycieńczona długą rospaczą, obojętnie już roztrząsała w umyśle swoje fatalne położenie. A na dworze majowe słońce w cudownym blasku i majestacie wstępowało na sklep niebieski oblany jeszcze purpurą niknącej jutrzni, ptastwo świegotało w ogrodzie hymn poranny, pogoda wyjaśniła się jak lica dziewicy po przejściu chwilowej niechęci którą zdało jej się widzieć w spojrzeniu kochanka. Kwiaty stęsknione do słońca wychylały ku niemu barwne swoje kielichy, świetne muszki i chrząszcze migały w ciepłym, balsamicznym powietrzu, — cała natura tchnęła jakąś błogością, krasą i pokojem. I w duszy Ewy przeszła gwałtowna burza, lecz niestety! zostawiła po sobie ciemność i ruiny nad któremi nie wschodziła jutrzeńka rezygnacii, niemożna było oczekiwać słońca pokoju, którego promienie jaśnieją tylko na niebie czystego, bogobojnego sumienia!

W tém dał się słyszeć trzask bicza i turkot powozu wjeżdzającego na dworski dziedziniec.

— Ha! zawołała Ewa skoczywszy na równe nogi, ojciec wrócił! — spójrzała na zegarek; — była 6-ta z rana. Cóż teraz? na czémże ostatecznie zatrzymałam się? Kufer — tak kufer, i ostrożność — i zresztą jak los rozrządzi! Oto cała nadzieja.

Istotnie był to P. Łobzowski. Wizyta u gościnnego zwykle obywatela zupełnie mu się nie powiodła. Przyjechawszy z kilku innemi, zastał gospodarza nieprzygotowanym, i niebardzo zadowolonym z niespodziewanych gości. Szperano długo ktoby był sprawcą figla przez który kilka osób zjechało się, wszakże skończyło się na tém że nikt się niedomyślił intrygi. Obiad był zły, wieczorem P. Łobzowski zgrał się w karty i nieczekając dalszych przygód w nocy wyruszył do domu.

Za pół godziny Ewa zupełnie rozebrana leżała w łóżku.

O 7-mej niespokojna zerwała się z pościeli, pobiegła budzić służącą i nareszcie przywiódłszy ją do przytomności, posłała dowiedzieć się co robi ojciec? Antosia mocno jeszcze senna spełniła rozkaz i doniosłszy pannie że P. Łobzowski po przyjeździe natychmiast udał się do spoczynku zaleciwszy żeby go nikt neważył się budzić póki sam nie wstanie, chciała na nowo rzucić się na pościel, lecz Ewa wyburczawszy ją za ospalstwo, wyprawiła do kuchni.

Potém jęła znów probować czy się nieuda obudzić Walerego, lecz wszelkie jej usiłowania były daremne. — Sam Szatan chce jego zguby! szepnęła, a może i mojej. I to mówiąc zamknęła kufer w którym leżało ciało młodzieńca, schowała klucz i położyła się do łóżka.

Po chwili drzwi jej pokoju z cicha otwarły się.

— Kto tam? zawołała przestraszona.

— Ja, odrzekła Rózia, pokojówka Pani Łobzowskiej.

— Czego chcesz?

Tu w kufrze dało się słyszeć jakieś poruszenie. Ewa drgnęła.

— Pani mnie przysłała obaczyć czy panienka śpi.

— Więc mama już wstała? podchwyciła Ewa z radością — Czegoż mama chce odemnie?

— Antosia przyszła do kuchni i położyła się spać, niemożemy jej się dobudzić, więc mnie Imość posłała, bo P. Łaszcz przyszedł z jakimś pismem od Niemców co przez Rozalin mają przechodzić. Imość sama niemoże przeczytać, P. Łaszcz także, a Jegomość niekazał siebie budzić, więc

pani prosi żeby panienka przyszła porodz, bo pismo pilne, pewnie niemcy chcą liwerunku.

— Przynieś mi tu pismo.

— A P. Łaszcz i Imość czy tu mają przyjść?

— Ach, P. Łaszcz czeka:

Tu wpadła druga służąca z oznajmieniem że sierżant Austryacki wszedł do salonu zniecierpliwiony i krzyczy na P. Łaszcza o prędką odpowiedź, a Jmość prosi panienkę co prędzej.

W kufrze znów się cóś poruszyło.

Ewa odprawiwszy służące ubrała się i pobiegła do matki pewna będąc że w nieobecności nikt do pokoju niewejdzie. Lubo nieposiadała dobrze niemieckiego języka, jednakże uczyła go się na pensii, miała koleżanki niemki, i krótkie pisano Komendanta nieprzyjacielskiego oddziału jakkolwiek obecnym wytłumaczyła. Chodziło o to żeby dla komendy wydać pewną ilość prowizii i furażu.

Ledwie pozbyli się sierżanta, matka zaczęła jej opowiadać jakie dziwne sny miała tej nocy. Wystaw sobie moja Ewcin — rzekła, z początku nadzwyczajnie przyjemne miałam marzenią ale potém wszystko się przemieniło. Jakieś okropne obrazy przesuwały się przedemną — jeden z nich został mi nawet w pamięci. Widziałam ciebie z Walerym w najlepszej zgodzie. . . .

— Ach! przerwała Ewa — w zgodzie z Walerym? po co mama o nim mi wspomina?

— Ależ to tylko sen moja córko — wysłuchaj cierpliwie zobaczysz że koniec wcale różny od początku. Otóż widziałam cię jakeś niby spacerowała z Walerym nad jakąś rzeką, i zdaliście się oboje być bardzo szczęśliwi. Na brzegu rosły piękne kwiaty które on idąc zrywał i oddawał tobie. Już się ich zebrał był duży bukiet, który trzymałaś przy piersi, lecz w tém Walery potknął się i zdaje się trącił cię niechcący łokciem. Twarz twoja zachmurzyła się, rozgniewałaś się na niego za tę niezgrabność i cały bukiet rzuciłaś z niechęcią do wody. Walery tak był tém dotknięty że z największą rozpaczą rzucił się z brzegu do rzeki żeby ratować swoje kwiaty, lecz po niejakim czasie siły go opuściły, woda się zapieniła, — zaczął tonąć. A ty śmiałaś się stojąc na brzegu i powtarzając obojętnie — «będzie jednym głupcem mniej na świecie.»

— Ach mamo! krzyknęła Ewa strwożona — poco mama takie sny mi opowiadasz? — i nieczekając odpowiedzi pędem pobiegła do swego pokoju. Zamknąwszy drzwi otworzyła kufer i zaczęła się przyglądać. Walery leżał nieruchomy. Twarz jego miała jakieś przerażające wyrażenie. Oczy były otwarte i zawrócone.

Wzięła go za rękę — ręka była zimna! — za puls — puls niebił. Przyłożyła dłoń do piersi — serce nie kołatało w niej zupełnie. Przyłożyła do ust zwierciadło — niezwilgotniało!

— Umarł! rzekła.

Spojrzała na niego sztywnym wzrokiem — Oczy trupa stojące kołem zdały się wyrzucać jej morderstwo. Ręce jej opadły bezsilnie, pobladła, pot zimny ją oblał, zachwiała się i upadła zemdlona przy otwartym kufrze. Kilka minut leżała bez przytomności.

Kiedy odzyskała zmysły i obejrzała się w około, gwałtowne drżenie wstrzęsło całą jej postać, zęby dzwoniły jak u człowieka przeziębłego do szpiku, oczy jakby chciały wyleść z orbitów tak się wytrzeszczyła na wieko kufra. — Gdyby kto był wszedł — pomyślała sobie — albo zajrzał przez okno w czasie mego omdlenia! Hm! może tu kto był? — nie; gdyby tu był ktokolwiek, to pewnie by był niewyszedł.

— Ha! teraz wszystko skończone! — zawołała zamykając czém prędzej kufer. Co tu począć? co tu począć? — o ja nieszczęśliwa! Spójrzała w lustro i odskoczyła z przestrachem. — Każdy na mnie pozna że popełniłam zbrodnią — Jak to? ja dopuściłam się zbrodni? Ktoż to śmie mówić? Ja? — to fałsz wierutny! Ja nic niezrobiłam! Ja niewinna! Przysięgam na ojca, na matkę żem niewinna jego śmierci! Alboż z mojej przyczyny zasłabł? alboż przezemnie życie skończył? Przyszedł już chory — i chory śmiertelnie!

Ha! co to? Któż mi to szepce do ucha że przed położeniem go do kufra puls i serce biły, ręka biła ciepła — a teraz skościał? — to cóż? to cóż? zbwsze ja go niezabiłam! Udusił się? udusił się może w kufrze? — Ha! to okropnie! Ha! przeklęctwo na tego austryaka! on mnie zmusił wyjść z pokoju — inaczej byłabym słyszała poruszeoie jego, szamotanie się w kufrze. . . . Cha, cha, cha! i cóżbym była zrobiła lepszego? byłoby może jeszcze gorzej! O jakaż okropna przepaść rozwarła się na moją zgubę! — poózno się rzucam w strony, próżno szukam ratunku — wszędzie zguba — zguba — zguba!

Po tych słowach rzuciła się zupełnie osłabiona w najokropniejszej rozpaczy na łóżko.

O 10-tej, potém o 11-tej i 12-tej stukano do jej drzwi, lecz nieodzywała się. W domu myślano, że niedospawszy nocy, słodko spoczywa sobie.

A w tym czasie, zwolna jak ziarnka klepsydry ciekły chwile jej męczarni!

DONIESIENIE LITERACKIE.

LISTOPAD, romans historyczny przez Autora Pamiątek Starego Szlachcica będąc zupełnie wyczerpanym w handlu, znana Xięgarnia PP. Zawadzkich, za upoważnieniem autora przedsięwzięła powtórne wydanie tego dzieła, które w krótce wyjdzie z pod prassy w Wilnie.

Позволяется печатать. 12 Января 1848 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.